

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok II.

Łódź, niedziela 4 listopada 1945 r.

Nr. 15 (22)

JAN ALEKSANDER KRÓL

Kto czyta „Wies”?

I.

Wiele już razy stawiano mi w mieście pytanie: czy waszą „Wies” chłopci czytają?

Nauczyłem się odpowiadać krótko: nie czytają!

Wyobraźcie sobie reakcję pytającego: najpierw zdumienie, a po chwili: „właśnie, właśnie, tak samo myślę. Jakże chłopcy was rozumieją? — Literackie pismo, poezja z ambicjami, artykuły pisane ciężkim językiem, poruszają trudne zagadnienia. Chłop tego nie będzie czytał. Dla chłopcy, proszę ja was, trzeba pisać łatwe rzeczy, obrazkowo, krótko, wielkimi literami. Najlepiej jakieś rady, jak z kalendarza rolniczego, następnie — co słychać w świecie, o polityce oczywiście przede wszystkim, ale krótko, jasno i stanowczo: ci tak, tamci tak, a demokracja tak, trzymaj się więc kochany chłopie nas i basta”.

Wcale to niezły projekt na pewien niezbyt cokolwiek szlachetnego gatunku typ pisma popularnego, t. zn. obliczonego na masowego, najmniej oświeconego z oświeconych czytelnika wiejskiego.

W tych propozycjach moich rozmówców odśladnia się zawsze to samo, co mnie bardzo bawi. Naszych 17 milionów chłopów widzą oni tak, jak nieprzymierzając na dworskich ławkach oglądało się 300 krów tej samej rasy. Łeb w łeb — „ta sama” krowa.

Jedna recepta dla 3/4 narodu. Rzeczywiście w tym pomysł jest coś z teorii „o jednolitej kulturze narodowej”. Żałować tylko należy dwóch rzeczy: że takie lichy treści kulturowe ze społecznym nabożeństwem pakuje się w naród i że do tej kompanii (czyżby dlatego?) nie chce przystać ta opiekuńcza, grubo mniejsza część narodu.

Że nie chce, na to są dowody. W miastach wychodzi obecnie w Polsce co najmniej 600 pism. W tym, jeśli przyjąć przeciętnie po 20 pism zaspakających te same interesy i gusta, okaże się, że istnieje w mieście najmniej 30 środowisk różniących się poziomem wiedzy i kultury oraz zakresem zainteresowań czytelniczych. Osobliwy to obraz jednolitej kultury narodowej.

Ja rozumiem moich rozmówców. Im się mieszają dwa ujęcia zagadnienia prasy na wsi. Jedno, że wszyscy chłopcy są jednakowo ciemni, z drugim, że całą warstwę trzeba oświecać, ergo (zatem) jedno podstawowe pismo (albo kilka, ale tego samego poziomu) wystarczy dla mas, dla milionów, dla wszystkich chłopów.

Z masami i „wszystkimi” myślę, że to także karkołomna galopada. 600 miejskich pism równa się plus minus trzem milionom egzemplarzy. Ale trzeba pamiętać, że w mieście czytelnik pism przegląda ich przeciętnie kilka, powiedzmy trzy. Na sześć milionów ludności miast czyta zatem 1 milion.

1 milion czyta pisma w ośrodkach, skupiających:

- 1) sfery najbogatsze,
- 2) najwyższe wykształcone i w największej liczbie,

- 3) z pośród ludności korzystającej z największych i w największej ilości nagromadzonych zdobyczy cywilizacyjnych i kulturowych,

- 4) i w najgęstszych skupiskach, którym najbardziej odpowiada właśnie ten rodzaj codziennej lektury.

II.

Ow milion, to jeszcze jeden argument przeciw złudzeniom o „jednolitej kulturze narodowej”. Ładnie jednolita, kiedy większa część narodu

nie czytuje prawie wcale. I dziś jeszcze te różnice dzielą obywateli tak, jak niegdyś w Egipcie na klasę kapłańską i resztę od wznoszenia świątyni i piramid.

Kapłanów egipskich winimy nie za to, że pielegnowali i rozwijali naukę, ale że jej nie udzielali ludowi. Prawo do używania wyższych instrumentów wiedzy nie może przysługiwać jednemu (w praktyce) środowisku. Każde środowisko ustąpić musi na wielu szczeblach kultury narodowej. Właśnie tylko przez tego rodzaju zróżnicowanie rozbijamy separatyzm klasowy, szczelność zależącej jednolitej kultury warstwowej.

Nikt nie próbuje postawić pytania: dla kogo pisać? — redakcyjnym takich pism jak „Odrodzenie”, „Kuznica” czy „Tygodnik Powszechny”. Bo odpowiedź została już dawno w tradycji kulturalnej narodu ustalona: uznajemy potrzebę istnienia pism dla inteligencji (miejskiej i ziemianskiej jak dotąd).

Nam stawia się takie pytanie. Odpowiadamy — również dla inteligencji, dla chłopskiej „inteligencji”. Termin ten nie przyjęty na wsi należy wymienić dłuższym nieco omówieniem. W mieście środowisko „inteligencji” wyznacza: cenzus wykształcenia, pewne rodzaje zawodów i pozycja społeczna. Na wsi — inteligencja ujawnia się w zainteresowaniach umysłowych, samouctwie, roli społecznej. Czytelnikiem naszym będzie ktoś z uniwersytetem, jak również — o czym świadczy list z pod Wadowic zamieszczony w ub. numerze — chłop z paru oddziałami „z okolicy nieszczęśliwej, gdzie po pożodze wojennej nędza okrutna panuje. Ziemia nie obsiana, brak mieszkań, bydła, koni, brak ziarna, brak odzieży, plaga myszy niweczy wszystko...”.

Jedność kulturalną na wsi otrzymuje się nie wedle sytuacji materialnej i pozycji społecznej, nie wedle gatunku zawodów i stopnia wykształcenia.

U Dostojewskiego oglądamy często podobne obrazy: u studenta gromadzą się robotnicy, chłopcy i sklepikarze zapaleni tym samym zagadnieniem.

III.

W pytaniu moich rozmówców: czy chłopcy czytają „Wies” — wyczuwam zawsze jedno ukryte strapienie: Czy warto wydawać pismo na wysokim poziomie dla nie wielu czytelników? Moi rozmówcy są zazwyczaj roznamiętnieni politycznie. Operują cyframi zbliżonymi do stanu liczebnego współczesnych armii. I z racji tej gotowi są zawiesić każde pismo poniżej 50 tysięcy nakładu.

Nie wiem, czy pisma takie, jak „Przegląd Filozoficzny”, albo „Przegląd Socjologiczny” miały przed wojną więcej jak pięćset czytelników. Wydaje mi się jednak, iż żałować należy z tego, że wówczas wychodziły, ale że dziś jeszcze nie wychodzą.

Tak sądzi zwolennik hierarchicznego rozwoju kultury.

Nazwisko Solarza należy do rzędu tych, które — niezależnie od tego jakby się je oceniało — stanowią doniosły fakt społeczno-historyczny. Solarz wyznaczył pewną sytuację kulturalną na wsi w Polsce lat międzywojennych. Siła jego wzoru wychowawczego ciąży jeszcze na dniu dzisiejszym, czego dowodem był zjazd w Pabianicach działaczy, którzy obecnie mogą decydować prawnie o systemie wychowania młodzieży wiejskiej w całej już Polsce.

A przecież sam Solarz, w epoce zawiązywania się pierwszych u nas Uniwersytetów Ludowych wychował osobiście kilkuset zaledwie uczestni-

ków. Ale wzory, być może zniekształcone i uproszczone, poszły w masy młodzieży i osadzone szeroko dają dzisiaj aż nazbyt wielki kredyt tym, którzy, jak na zjeździe w Pabianicach, w skrupulatnym naśladowaniu ideologii Solarza widzą swoją misję wychowawczą, w czym właśnie najbardziej sprzeciwiają się jego naczelnym myślom: twórczego, a więc nowego wychowania.

Przykład, który podajemy, mówi o niezastąpionej doniosłości twórczego ośrodka koncepcyjnego. Tylko taki ośrodek daje początek szeroko w końcu obowiązującej tradycji i on tylko ma moc rozbić kostniejącą w zastój tradycję.

Niewątpliwie, suma członków naszej chłopskiej „inteligencji” jest mniejsza od sumy inteligentów miejskich. Tłumaczy te różnice aż nadto dobitnie historia narodu polskiego. Ale nie oznacza to mniejszego wpływu chłopów „oświeconych” na wieś i nie powinno oznaczać rezygnacji z rozszerzenia kręgu chłopskich przodowników kultury.

W jednym z województw najbardziej tętniących ruchem wiciowym, w województwie łódzkim, sprawozdanie za rok 1938 podaje:

„W 93 kołach (co stanowiło jedną trzecią wszystkich koł) za wspólne pieniądze prenumerowano 110 egz. pism, w tym 66 egz. „Wici”, 17 egz. „Ziel. Sztandar”, 7 egz. „Młoda Mysl Lud”, 3 egz. „Na straży zdr.”, 3 egz. „Gaz. Grudz.”, 2 egz. „Spółnota”, 2 egz. „Plon”, 2 egz. „Głos Kobiet”, 2 egz. „Chłopska Prawda”, 1 egz. „Zjednoczenie”, 1 egz. „Robotnik”, 2 egz. inne (25 Koł Mł. nie prenumerowało „Wici”).

Poza tym członkowie za własne pieniądze prenumerowali 198 egz. pism, w tym wymieniono 30 egz. „Zielonego Sztandaru”, 7 egz. „Gazety Grudz.”, 2 egz. „Wici”, 1 egz. „Piasta” i 1 egz. „Robotnika”.

Mnożąc przez trzy otrzymamy jakże nikłą sumę 900 egzemplarzy różnych pism.

Na 3.000 koł i stutysięczny w Polsce Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici” w roku 1937 prenumerowano (wśród 1/3 członków ściśle 4.723 egz.), razem około 12.000 egzemplarzy różnych pism.

A działały i znaczyły na wsi bardzo wiele. Działały często pośrednio, znane z drugich, trzecich i dziesiątych ust, z dobiecia do zapadłej wioski echa ich echa.

IV.

Co do nakładu — „Wies” mimo, że jest pismem trudniejszym i o węższej specyfice niż „Wici”, lekko prześcignęła już w tych pierwszych miesiącach zawiązywania stosunków komunikacyjnych i społecznych nowej Polski przedwojenne ilości prenumerat.

Ale nie to chcemy podkreślić — raczej charakter pisma. Skupia się w nim pięćdziesięciu przeszło pisarzy chłopskich o nazwiskach, które w różnym stopniu wszystkie coś znaczą:

Drugie tyle widać już dziś młodzieży literackiej. Nasi publicyści mają co śledzić, mają czym być zobowiązani. Stoją oni, a wraz z nimi pisarze w warunkach, którym daleko do narzucania jednego wzoru, wymyślonego choćby przez najbardziej utalentowaną jednostkę.

Wydaje nam się, że tu właśnie respektowane są zasady demokracji, o której wielu działaczy ludowych mówi dziś często, a błędnie —

- 1) równoczesna samodzielna działalność twórcza najlepszych wielu umysłów,
- 2) wzbogacanie zakresów i form kultury,
- 3) uzgadnianie i kontrola wzajemna tych, którzy za swój wpływ są odpowiedzialni społecznie.



rys. St. Cieloch
Stanisław Skoneczny

Teatr niezawodowy

W pierwszych dniach września odbył się w Łodzi Zjazd Pedagogów Teatralnych, poświęcony sprawie reorganizacji szkolnictwa teatralnego. Podajemy w naszym teatralnym numerze sprawozdanie ze zjazdu; poniżej zaś zamieszczamy wnioski jednej z komisji (czwartej), powołanej specjalnie dla spraw teatru niezawodowego, a więc i ludowego. W obradach komisji wzięli udział: ob. Tadeusz Byrski, kierownik i założyciel Instytutu Artystycznego w Kazimierzu nad Wisłą, Janina Mieczysława, pedagog taneczny, ob. Maśliński z Bydgoszczy, przedstawiciel TUR, ob. Jabłoński z Ministerstwa Kultury, prof. Kamowski, reprezentanci łódzkiego szkolnictwa teatralnego oraz Z. Kalużyński z redakcji „Wsi”.

Komisja zajęła się głównie sprawą oczyszczenia teatrów popularnych od szkodliwej współpracy półzawodowej, czerpiących zyski z organizowanych przez siebie widowisk, pozbawionych przeważnie wartości, a także ustaliła ogólne ramy ideologiczne organizacji teatrów niezawodowych. Zamieszczamy wnioski przedstawione przez komisję Zjazdowi i przez Zjazd uchwalone.

WNIOSKI

uchwalone w Łodzi na Zjeździe Pedagogów Teatralnych
Wniosek I

Należy przyjąć jako zasadę niewprowadzanie aktorów zawodowych do teatrów oświatowych (oświatowych) i wmontowanie ich w obce środowisko, gdyż zakłóca to logikę artystyczną tej pracy.

Wniosek II

Wskazana jest najdalej posunięta oszczędność środków technicznych, typowych dla teatru zawodowego, gdyż samodzielne rozwiązywanie nie tylko problematyki, ale i techniki inscenizacyjnej jest jednym z najważniejszych elementów wychowawczych w pracy zespołu.

Wniosek III

Kwalifikacje reżyserskie potrzebne w teatrze zawodowym, tym bardziej muszą obowiązywać przedstawicieli teatru zawodowego w pracy na terenie teatrów oświatowych.

Wniosek IV

Praca teatrów niezawodowych odbywa się na marginesie pracy zawodowej członków zespołu. Teatr, który traci ten charakter, powinien automatycznie podlegać normalnej procedurze stosowanej wobec teatrów zawodowych. Zjazd wzywa odpowiednie organy ZASP-u do ingerencji u władz, dla uporządkowania istniejącego stanu rzeczy.

Wniosek V

W atmosferze uznania odrębności i wzajemnego szacunku dla pracy obu rodzajów teatru, wskazane jest zbiorowe uczęszczanie zespołów niezawodowych na widowiska teatru zawodowego, i to połączone z uprzednim przepracowaniem problematyki widowiska oraz z dyskusją po obejrzeniu go. Niemniej wielkie znaczenie dla przygotowania nowego widza powinna mieć działalność organizacyjna takich zespołów, polegająca na ściąganiu dobrego teatru zawodowego do własnych ośrodków pracy.

Wniosek VI

Projekt szkolenia instruktorów teatru niezawodowego na kursach rocznych i krótszych przy PIST. i AST*) zjazd uważa za nierozwiązuje sprawy; natomiast zjazd uważa za pilne i celowe zorganizowanie doraźnego kursu uzupełniającego dla faktycznych pracowników w tej dziedzinie, w celu uzgodnienia metod pracy i ustalenia kwalifikacji. Sprawę normalnego szkolenia pracowników tego typu ze względu na specjalny charakter pracy, wymagającej jednak odmiennej atmosfery niż w szkolnictwie teatralnym zawodowym, należy rozwiązać przez stworzenie odrębnych instytucji szkoleniowych z programem co najmniej 2-letnim przy jak największym współudziale wykładowców P. I. S. T. i A. S. T. Zjazd stwierdza, że komórki tego typu już się organizują.

*) Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej i Akademii Sztuki Teatralnej.

Stanisław Skoneczny

Kostka Napierski

Fragmenty z poematu

6

Osiem niedziel Kostka chodzi w nowotarckim kraju,
niebieskawe mgły po halach kwitną ostem w maju.
Rozdzwaniają się dzwoneczki czerwonych krów, owiec,
w trawie dużej i zielonej a wiotkiej jak owies.
Białym dymem wczesnym ranem oddychały wioski,
zaprzysiężnił się Napierski z starościm Zdanowskim.
Zazdrościły mgły obłokom, że płyną w błękicie,
Wspinały się po gałęziach i marły na szczycie.
Ptaki w liściach świergotwały jak każdego lata,
wiatr podrywał się czasami, nagły poświst bata.
Buki rosły wybijając, zakradał się wieczór —
będą sądy pracowały w Bardjowie i Bieczu,
w Nowym Sączu i w Muszynie, w Nowym Targu, wszędzie.
Dzień jesienią na badyłach babie lato sprzedzie.
Na podgórzu twarda skała nie urodzi pszenic,
radził Kostka pokryjomu jak życie odmienić.
Schodzili się na narady z Łętowskim marszałkiem
w rektora Radockiego, zmierzach był jakiś miłki.
Jak co robić obmyślili, gdy świt wylał płowy
Na podgórzu rola od dziś cicho chłopska zmoła.

9

I szumiły i chwiały się drzewa nad urwiskiem,
pamiętały ludzi wszystkich i wszystkie nazwiska.
Górski naród ciągle szarpał się o swą ojczyznę,
nie poddawał się uciskom, ani pobrańszczyźnie.
Zapalały się już nie raz na ciemnym tle łuny —
kiedy wreszcie zamków wieże z trzaskiem gromu runą?
Schodzili się na narady w czarne noce chłopci,
by nie słyszał, by nie widział szpieg pański i popi.
Pisał w listach rektor z Peima Martinus Radocki,
że już nadszedł czas dla chłopów do tej krwawej młocki,
ludziom mówił to marszałek z Łętowni Łętowski —
lud podgórski wzywał wszystkich, pod dowództwo Kostki,
by się kupił z bronią wszelką hurmem, tysiącami —
wojsko chłopskie pójdzie wreszcie na wojnę z panami!
Ziemia cała podzielona zostanie porównu,
już nie będzie szlachty w Polsce — tylko ludzie równi!
Wsie, co wolność chcą zdobywać, niech zielenią mają
chaty wszystkie od dziś, zaraz. Wolność kwitnie majem.

10

Nał Czorsztynem wieje wiatr, o wieże się tłucze,
noc zapala gwiazdy liczne jak płomienie tuczyw.
Zamek rośnie czarną bryłą na skalnym ostrogu,
brzeg Dunajca kamienisty jest do Węgier progiem.
Czerwienili się wschodami mury już z oddali,
i groziły wystrzeleniem całemu Podhalu.
W sadach już okwitły drzewa, trwał w powietrzu czerwiec,
nocka ludzi zataiła, ciszy nic nie przerwie.
Wczesnym brzaskiem w huku rusznic zajął Kostka miasto,
chłopi zamek obsadzili, nie było im ciasno.
Uderzyła jak dzwon głośnie wieść niebylejaka:
Czorsztyn wzięty, będzie wzięty niedługo i Kraków!
Pojdą chłopci w Polskę całą jak rozlana rzeka,
Kostka wzywa, chłopskie wojsko nie może zbyt czekać.
Zachodami horyzonty jak łuny się palą.
Mury czerwienią się rzucali na całe Podhale.
Ciągłą chłopci od Melsztyna, Lanckorony, Bieszczad,
Zeglece, Budzyna, imyich wiele od Krosna i reszta
z popod Babiej Góry ciągnęli; drużyny zbójników
idą hucnie, zbójnickiego gra ostro muzyka.
W całym państwie nowotarckim zbrojny lud i wolny,
niesie wieczór nuty głośnie pieśni chłopskiej polnej.

11

Chodził, myślał, włosy targał se krakowski biskup,
gdy przeczytał nadesłane mu dziś rankiem listy:
podstarości nowotarcki i księża wraz piszą,
że bunt rośnie; Czorsztyn wzięty, łuny tylko wiszą.
Zwołał radę wnet wojenną i dzionkiem zaspanym
wysłał biskup z dragonerią na Kostkę Jordana.

Słońce zamek oświetliło jasno i wspaniale,
gdy spod murów na łeb zbici co koń uciekali
za Jordanem uzbrojeni dzwoniąco dragoni,
własny strach ich do Krakowa samego przygonił.

STANISŁAW SKONECZNY, ur. 25 lutego 1910 roku w Ustroniu Przedockim, wydał już przed wojną trzy zbiorki wierszy: „Słowa inne” (1937), „Ziemia była szeroka” (1939), „Nie milnie pieśń” (1939). Od pierwszych prób swojej twórczości występuje Skoneczny jako pisarz o zdecydowanej postawie społecznej, jako jeden z najbardziej radykalnych reprezentantów lewicy literackiej. Podczas wojny bierze udział w akcji konspiracyjnej już od 1939 r., a od 1942 r. walczy w szeregach partyzanta-

kich. Z tych właśnie czasów pochodzą jego wiersze zebrane w tomiku „Z lasu”, który omawialiśmy dokładnie w Nr 11 „Wsi”. Dziś drukujemy fragmenty z poematu „Kostka Napierski”. Utwór ten jest najważniejszym z dotychczasowych osiągnięć poetyckich Skonecznego i jedną z najbardziej udanych prób epickich w poezji polskiej ostatnich czasów. Poza tym utworem przygotowała poeta do druku poemat z lat okupacji i powieść. (przyp. Red.)

ZYGMUNT KAŻUŻYŃSKI

Czy Teatr Ludowy się odrodzi?

— Dlaczego Teatr Ludowy nie rozwija się tak pomyślnie, jak przed wojną?

— Czy tradycja „obrzędowa” cierniakowska stała się nieaktualna?

— Czy zostanie zniszczona?

— Czy możliwym jest stworzyć nowe zasady sceny chłopskiej?

W ciągu pięciu lat okupacji teatry ludowe nie dały ani jednego przedstawienia. Niemcy, którzy zniszczyli Uniwersytety, pozamykali szkoły średnie ogólnokształcące i uniemożliwili drukowanie książek, chcąc w ten sposób zniszczyć samodzielność i odrębność kultury polskiej, realizowali na odcinku wiejskim ten sam program, rozwiązując dziesiątki tak aktywnych organizacji młodzieżowych, i likwidując jedną z najważniejszych form ludowej pracy kulturalnej — TEATR LUDOWY.

ZNACZENIE TEATRÓW LUDOWYCH.

W ROKU 1937 BYŁO W POLSCE STO TYSIĘCY TEATRALNYCH ZESPOŁÓW LUDOWYCH. Jeżeli założymy, że każdy z tych teatrzyków dał tylko dwa przedstawienia w roku, że na każdym z nich było tylko 50 widzów, okaże się, że teatry ludowe miały: DZIESIĘĆ MILIONÓW widzów w ciągu roku. Licząc tę śmiało możemy podwoić, bo na pewno nie 2, lecz więcej było przedstawień, nie 50-ciu, lecz stu i więcej widzów! A o czym to świadczy, że „Związek teatrów i chórów włościańskich”, założony przez lwowskich działaczy społecznych w roku 1907, już po dwóch latach nie był w stanie opanować organizacyjnie natężenia ilościowego ruchu teatrów ludowych i przerodził się w jedną z najpotężniejszych w Polsce organizacji, liczącą miliony członków? Że organizacja ta pracowała **bez względu** na warunki polityczne i materialne, że ani wielka wojna 1914—18, ani powszechne zubożenie wsi nie zdołało w najmniejszym stopniu zahamować jej rozwoju? W roku 1929 zjednoczony „Związek Teatrów Ludowych” w Warszawie dzielił się na dziesięć regionalnych Związków, które miały siedzibę w większych miastach. Wydawnictwa dla teatru ludowego, wychodzące nieprzerwanie od 40 lat, liczą nieomal dziesięć tysięcy pozycji (por. J. Łaska: Bibliografia teatrów ludowych); były tam wszelkiego rodzaju instrukcje organizacyjne, podręczniki techniczne, biblioteka utworów teatralnych, śpiewników, wszystko, co potrzebne jest do prowadzenia teatru, od spraw marionetek, poprzez podręczniki charakterystyki, tańca, muzyki, aż do opisu wielkich widowisk ludowych, aż do pozycji o najwyższej wartości artystycznej, jaką jest „Pastorałka” Leona Schillera z muzyką J. Maklakiewicza, wydana w 1931 roku przez Instytut Teatrów Ludowych.

O czym świadczy 29 roczników „Teatru Ludowego”, wydawanego przez nieustraszonego entuzjastę Jerzego Cierniaka? O czym świadczą owe doroczne zjazdy wielkiego towarzystwa teatralnego, konkursy i widowiska tańców, wesel, inscenizacji ludowych, przy udziale tysięcy uczestników z całej Polski, od gór aż po Kaszuby, związanych zapałem i rodzinną serdecznością wspólną ideą?

TEATR JAKO FORMA WIEJSKIEJ KULTURY SPOŁECZNEJ.

Wszystko to są dowody, że TEATR LUDOWY JEST NAJWŁASCIWSZĄ FORMĄ KULTURY SPOŁECZNEJ NASZEJ WSI. Teatr ten nigdy nie stawiał sobie innych zadań jak społeczne, nigdy nie siłił się na osiągnięcia artystyczne zawodowego miejskiego teatru. Przeciwnie, Cierniak odznaczał się gorąco od tego typu naśladownictwa, nie mających nic wspólnego z kulturą chłopską, podobnie jak tępił jałmużnę kulturalną w rodzaju Anczyca — łatwą, głupawą „sztuczkę” pisaną przez miejskiego literata — „dobroczyńcę”, który litościwie rozmiękał swoją wiedzę, przystosowując ją do użytku widzów „kmiotków”. Cierniak domagał się bezwzględnie wartościowego repertuaru dla teatrów ludowych — a jednak repertuaru **specjalnego**, uwzględniającego specyficzne potrzeby sceny i słuchacza chłopskiego; dlatego za przykładowy utwór uważał nie „Niespodziankę” Rostworowskiego, czy „Żeglarsza” Szaniawskiego, czy inne dzieło współczesnego dramatu polskiego — a „WÓZ DRZYMAŁY” Józefa Rączkowskiego, tę tak udaną próbę wprowadzenia wartościowego literacko i artystycznie dramatu na scenę ludową.

Głównym jednak tematem inscenizacji były obrzędy, pieśni, ballady, klechdy — a i to było tylko pretekstem dla wyładowania się społecznych potrzeb, pracy wspólnej, tworzenia kultury swojej dla swoich. „Nowoczesna młodzież wiejska dostrzegła w folklorze nie

tylko nowe elementy teatralnego piękna, ale i to także, że taki właśnie teatr, wyrastający z prążyć wiejskiego społecznego życia, zaspakajał ambicje klasowo-chłopskie w sensie kulturalnym” (J. Cierniak). Charakterystycznym jest, że pismo „Teatr Ludowy”, pierwotnie przeznaczone dla teatrów robotniczych i miejskich ludowych, znalazło odbiorców tylko na wsi, i do wsi się wreszcie ograniczyło. **Widowisko** jest spontaniczną formą kultury chłopskiej, wynika z chłopskiego instynktu społecznego; **życie ludu układało się zawsze w swoich społecznych formach, jak wesele, dożynki, obrzędy religijne — w ramy widowiskowe.**

CO SIĘ DZIEJE DZISIAJ?

Na tle tak bujnej i żywotnej przeszłości, dzisiejsza niemrawość teatru ludowego jest czymś zadziwiającym. Istotnie, po piętnastu miesiącach niepodległości, praca teatralna ludowa nie wiele może wskazać pozytywnych osiągnięć — jakkolwiek w owym okresie organizacje i instytucje społeczne inne, wiejskie i miejskie, nie tylko w krótkim czasie odbudowały swój przemieszczony stan posiadania, ale rozszerzyły go o nowe dziedziny, zajmując bez porównania godniejsze, niż przed wojną, miejsce. Dopiero na jesieni 1945 roku stanęły do pracy dwie placówki, kształcące pracowników teatru ludowego: Instytut Artystyczny w Kazimierzu nad Wisłą, pod kierownictwem T. Byrskich i pod Łodzią Zofii Solarzowej. Ostatnio i Związek Teatrów Ludowych wznowił podobno działalność — ale wciąż jeszcze wyników jej nie widać: miejscowe związki w Łodzi, Lublinie, Krakowie także są czynne, gdzieś tam mogą już wskazać na wyniki — przedstawienie kukielkowe czy świetlicowe, zorganizowanie zebrania działaczy.

Na Zjeździe Pedagogów Teatralnych we wrześniu b. r. sprawami teatru „niezawodowego” zajęła się specjalnie powołana komisja, złożona z zaproszonych działaczy (por. artykuł „Teatr niezawodowy” na str. 2-ej).

Ale instytucja teatrów ludowych nigdy nie była silnie związana z centralą, Związek warszawski zaś nigdy nie próbował ciasno podporządkowywać jej sobie. Przeciwnie, świadomie ograniczał się do udzielania rady i pomocy, w przekonaniu, że teatry ludowe stoją spontanicznym wysiłkiem gminnych i wiejskich kół teatralnych. I tego właśnie wysiłku dzisiaj zbrakło.

TEATR LUDOWY WOBEC NOWEJ SYTUACJI

Ta nieruchawość, dziwna w organizacji tak niegdyś żywotnej, ma bardzo złożone przyczyny. Jest tu nie tylko brak instruktorów i organizatorów, poległych czy zmarłych — jak Cierniak, nie tylko niedostatek materialny, spowodowany zniszczeniem i koniecznością skupienia wszelkich wysiłków na zdobycie chleba i odbudowanie gospodarki, nie tylko zamieszanie i prowizoryczność, płynące z wielkiego ruchu kolonizacyjnego na Zachód, czy z ciągłego zmiennych i dopiero porządkujących się warunków reformy rolnej. Obok tych przyczyn, utrudniających skupienie się wsi nad robotą społeczną i kulturalną w sensie wewnętrznym, obok tych skutków wielkiego ruchu migracyjnego jaki przeżywamy, jest przyczyna istotniejsza — ideologiczna; mówią o niej ci działacze, którzy próbują pracę zaczynać.

CZY OBRZĘDOWOŚĆ — DZISIAJ?

Jakkolwiek ideologia teatru cierniakowskiego była postępową w stosunku do okresu „anczykowego”, gdy wątpliwej wartości kulturę miejską niesli na wieś „dobroczyńcy” gazetowi literaci, jakkolwiek doprowadził Cierniak do tego, że teatr ludowy stał się samodzielnym wyrazem kulturalnego życia wiejskiego, społecznie swoim służąc i ze swoich czerpiąc, to jednak faktem jest, że ideologia owa powstała na tle warunków wciąż jeszcze nienowoczesnych i zacofanych. Ludowcy nie mogli wybaczyć Cierniakowi „Dożynek w Spale” —

Ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Teatr” pod redakcją Jana Nepomucena Millera. Na treść numeru składają się następujące artykuły: Stefana Jaracza — „Stare narowy i nowe zagadnienia”, J. N. Millera — „Demokratyzacja teatru”, Jerzego Cierniaka — „O treść teatru chłopskiego”, Wacława Borowego — „W jakich przekładach grać Szekspira”, L. H. Mórstina — „Teatr antyczny a my”, M. Rulikowskiego — „Pamięci zmarłych artystów”, W. Borowego — „Pamięci Romana Dybowskiego” oraz Kronika.

W następnym numerze —

Jan Wiktor

organizowanych przez niego widowisk „regionalnych” w siedzibie Prezydenta, wielkich szopek, mających wyrazić przywiązanie ludu do włodarza. Obrzędowość teatru cierniakowskiego płynęła nie tylko z przywiązania serdecznego do własnych, tradycyjnych form wiejskiego bytowania — była także koniecznością. Była wyrazem warunków życia chłopstwa, pozbawionego możliwości wyjścia poza swoje opłotki, chłopstwa zubożonego, oderwanego od miasta, i nawet marzyć nie mogącego, by był w stanie włączyć się w warunki współczesnego, elektrycznego i murowanego dobrobytu. W teatrze Cierniaka była zgoda na ten stan rzeczy, — była, bo być musiała w ówczesnych warunkach gospodarczych. Wyrażała to cały ten piękny zbiór roczników „Teatru Ludowego”, zawierający inscenizacje pieśni ludowych, obchody obrzędowe, wiosenne, godowe, weselne i pastorałkowe, — gdzieś tam tylko ton społeczny w spektaklach na święta narodowe, obejmujących patriotyczny materiał wierszowy i muzyczny. Owa „Franusiowa dola”, sławne cierniakowskie widowisko jest przykładem: oto historia „żywościa wiejskiego człowieka od kolebki do grobu”, przeplatana piosenkami i rzewnymi skargami, liryczna i piękna — ale gdzie i kiedy się dziejąca? Czy w epoce „Godów życia” Dygańskiego, gdy chłop chadzał w skórce i mieszkał w grocie, czy we współczesnej wsi, już nie deskami, a betonem oddzielonej od świata? Ta płaczliwa i wzruszająca historia nawet nie usiłuje wskazać gdzie jest przyczyna nędzy, w najniższym stopniu nie oddaje społecznej i historycznej sytuacji chłopstwa, chociaż tyle mu miłości okazuje...

NOWY TEATR CHŁOPIŃSKI

Jakkolwiek więc wieś dzisiejsza, wstrząsana i szarpana dyskusją polityczną, wciąż jeszcze nie jest w stanie ustalić jednolitego swojego punktu widzenia, to jednak nieliczni ocaleni działacze zgodzić się muszą, że powrót do teatru cierniakowskiego, bez względu na przekonania polityczne, byłby cofnięciem się wstecz. Ale teatr ten rozwijał się w ciągu tylu lat — wzrósł korzeniami tak głęboko, tradycje i przyzwyczajenia sięgnęły tak szeroko, że zastąpić je nowymi, świeżo wypracowanymi, stworzyć tematy nowe, środki sceniczne inne, a jednak chłopskie, — to zadanie na lat dziesiątek...

I tym bardziej nas raduje, że takie próby — już są. Rzadkie — dwa to dopiero przykłady na przestrzeni prawie półtora roku, ale przykłady tym bardziej pocieszające, że bez pomocy instruktorów, samorzutnie przez chłopów zorganizowane — w rozumieniu, że nasz ludowy teatr po tej strasznej wojnie na innych zasadach odrodzić się musi, że już nie tylko piękno chłopskiej tradycji „pawich piór” wyrażać będzie.

Jeszcze gdy prawie cała Polska pozostawała pod okupacją, na wyzwolonym terenie woj. lubelskiego, w gm. Brzeziny, odbyło się przedstawienie w świetlicy, mające za temat — wyzwolenie Polski. Polska była przedstawiona alegorycznie, jako kobieta ze skrepowanymi rękami, w stroju ludowym, i żaliła się na nieszczęścia jakie doznała jej synów. Występowali dalej: Hitler i Frank. Hitler wygłosił butną mowę, w której oświadczył, że pobił już cały prawie świat, i za parę dni ostatnich swych wrogów wytepi! Frank zaś zapowiadał, że Polacy nigdy nie będą panami swojej ziemi. Polska zalała się łzami, — ale wtedy weszła grupa partyzantów-chłopów, jeśli ją pocieszać, opowiadali o swoich czynach i śpiewali jej partyzanckie piosenki. Tymczasem za sceną rozległ się tumult, Hitler i Frank zaczęli się niepokoić — i słusznie, bo byli to żołnierze Armii Czerwonej, którzy wtargnęli na scenę, i przy pomocy partyzantów przegnali Hitlera i Franka mniej więcej w ten sposób, jak to robi diabeł w szopce z Herodem, tj. nadziawszy ich śledzenia na szpikulec.

Drugie przedstawienie, p. t. „Dola chłopstwa przed wiekami”, osnute na materiale drukowanym w tygodniku „Wieś” zorganizowano w jednej ze szkół rolniczych powiatu puławskiego. Składało się ono z inscenizowanych wyjątków z literatury, stanowiących dokumenty niedoli historycznej chłopstwa polskiego. Poszczególne sceny powiązane były objaśnieniem, które wygłaszał jeden z uczniów. Była więc tam rejsowa „Rozmowa między panem, wójtem i plebanem”, odegrana przez trzy osoby odpowiednio przebrane, następnie dwie chłopki, pracujące przed żniwem pod strażą okrutnego ekonoma, skarżyły się na prześladowanie — był to wyjątek z Szymonowicza, był jeszcze wiersz szlachecki o złym chłopie — a na zakończenie wystąpił Frycz Modrzewski, który wygłosił mądre i sprawiedliwe zdania swojej sławnej książki, krytykując ucisk chłopstwa.

Te dwie próby, samotnicze jeszcze, niepełne, oderwane — zdają się pokazywać drogę, po jakiej pójść powinien nowy, społeczny teatr chłopski, i w tej nadziei notujemy je tutaj.

TEATR LUDOWY

W dzisiejszym poświęconym teatrowi numerze „Wsi” zamieszczamy dwa wyjątki z dwóch dramatycznych utworów, napisanych na scenę ludową. Temat obydwu jest podobny: wiejski obrzęd dożynkowy i fragment obyczajów wiejskich poprzedzających wesele („namówiny”). Ujęcie jednak jest zupełnie inne u Stanisława Juchy z Wadowic, który pokazuje życie wiejskie realistycznie, tj. odtwarza sceny z życia chłopów, rozmowy i zdarzenia możliwe najpodobniej, jak one w rzeczywistości wyglądają, a inne u Anny Kamińskiej z Lubelskiego, która obrzęd „upieksza, poetyzuje, nadaje mu charakter deklamacyjny i śpiewny. W „Dożynkach” wszyscy mówią wierszem i wszystko tu jest opromienione muzyką.

W utworach St. Juchy i A. Kamińskiej mamy więc przykłady dwóch różnych ujęć podobnego tematu wiejskiego. Na razie możemy zamieścić fragmenty tylko, ale przy sposobności wydrukujemy i resztę, by dać możliwość teatrom ludowym skorzystania z tych dwóch nowych utworów teatralnych.

REDAKCJA

Stanisław Jucha

Podkrakowskie namówiny

Regionalne widowisko obrzędowe zajęło w naszej literaturze scenicznej pozycję bardzo poważną (ks. Skierkowski: „Wesele na Kurpiach”, St. Ligoń: „Wesele na Górnym Śląsku”). Stanisław Jucha daje w swej sztuce niewielki tylko fragment obrzędów poprzedzających wesele, a mianowicie „namówiny”, wprowadza natomiast nieistniejącą w tamtych widowiskach — wątpliwą zresztą — akcję dramatyczną. Utwór Juchy jest właściwie uscenizowaną gwarową gawędą, w której realistyczny rysunek postaci i umiejętne wyzyskanie językowych efektów gwary podkrakowskiej zwracają na siebie uwagę w daleko wyższym stopniu aniżeli banalny wątek dramatyczny. Dajemy poniżej wyjątek z pierwszego aktu „Podkrakowskich namówin”, dobrze reprezentujący owe gawędziarskie elementy utworu.

WYJĄTEK Z AKTU I-ego

Wiejska izba mieszkalna, piec, dwie proste ławki pod oknami, stół, dwa krzesła (stoliki), na ścianie trzy obrazy religijne, między którymi jest w środku obraz M. B. Czesłochowskiej, przed nim lampka oliwna. Na jednej z ławek pod oknem siedzi Marciniowa i przedzie len, przy tym nuci sobie z cicha.

SCENA I — MARCINOWA

MARCINOWA (śpiewa półgłosem):

Kto się w łopiekę łodda Panu swemu
a całam sercem scyrze ufo Jemu,
śmiele rzec może: mam łobrażnę Boga
nie przydzie na mnie zodno strasno trwoga...
(powtarza):
śmiele rzec może: mam łobrażnę Boga,
nie przydzie...
(Przerzywa dość ostre pukanie do drzwi, Marciniowa ucieka, kładzie kładziel na stół — wstaje).

MARCINOWA (ze środka izby obrócona twarzą do drzwi):
Na prośę, — Kto ta jes!

SCENA II — MARCINOWA, WALENTOWA

(Drzwi się otwierają, wchodzi Walentowa i mówi):

Niek będzie pokwalany Jezus Krystus!

MARCINOWA:

Na wieki wieków amen! A a a! — To kumosi? — witajciez kumosi, — jakże się tyz macie? — co ta jakie pukanie do drzwi robicie, — to przecie nie do pana naucyciela, ani do jegomościa ino do mnie w chałpę. — Zdrowicie kumosi co ta kady u was słychać? — Siadźcie na ławie.

WALENTOWA:

Jedym ta, kwała Panu Jezusowi jako tako zdrowo, — ino mój stary trochę kwęka, kawęcy, już cośi trzeci dzień, a tu w polu jesce roboty tela!

MARCINOWA:

Oooo! A cóz to znowu kumotrowi na zarowiu hybło?

WALENTOWA:

Cy ja tyz wiem kumosi, — wlażło mu w krzyżę, cy jakiś postrzoł, cy tez może rematys, — ani się zgiać, ani sprostować, ani swendać po izbie nimoze, — całą noc dzisiejsą sycół, labiydziu! co go darło, łupało w krzyżak, po kościak...

MARCINOWA:

Wiyco co kumosi?

WALENTOWA:

Co tyz — gadajcie kumosicko...

MARCINOWA:

Widziałam, że jageście zimnioki kopali to wos cały dzień zimnioki na tragacu tocoł, — nic inzego, ino sie łoberwoł. — Idźcie kumosi do Staśka Dziuby na Bochory, kupcie psiego sadła na łoberwanie, — przetopcie ze spyrytusem i dejcie mu na noc pod pierzeńę wypić, jak sie tak wypoci, to mu łoberwanie z krzyżów ustapi, — bo nima nic inzego i lepszego na łoberwanie jak psie sadło, — jak to mojemu co łąńskiego roku przy konicenie co straseno urosła, strasnie się zwała, co jaz sie mój stary przy kosie łoberwoł — łoj tak to tak, — niescście nie chodź dachak chołp nasyk, ino po nos biydney ludziak.

WALENTOWA:

Panie Boze zapłać wos kumosicko za doradę, — jesce dziś do Dziuby na Bochory po to sadło pude, bo co jo bez niego pocnę na tela roboty!...

MARCINOWA:

E, na mocie kumo scście, coście zimnioki za pogody wykopali, — a u nos jesce wszystkie w polu, tyła com ino do sorka ukopała...

WALENTOWA:

A nom biyda kumoś, najstarsi ludzie nie pamiętają takiej brzyckiej jesieni, jako jes tego roku. — Juz święty Michał śniegiem zaciapoli, — zimnisko takie, jak nie śnieżyca, to dyscem hłapie. — Poniezus miłosierny uży co dali z tego będzie... A tem sie tyz zagodało, a nie powiadam pocom przysła. — Kadyś was?... I Zosie tyz nima?... Sami ino tak ten len przedziecie... — he, he, kumosi ta nigdy nie pomitryży, ino zawse w robocie.

MARCINOWA:

Mój na tako chłapawę pojechał po patyki do lasu, bo ani jednego patyka nie było pod blachę do pieca przyłożyć, — a zaś Zosia posła do „łogniska” bo dzisioj druchny nase majom zebranie... Tyz wymysła kumosi z temi Stowarzyszeniami, chopoki i dziełchy ino mitręzą, różnych kindybołów się ucom, łocy w ksiązkach trzymają — psują, co to z tego — dawni to zadnyk stowarzyszeń lo młodych nie było, a zylymy!...

WALENTOWA:

O, to skoda ze Zosie nimo, bo jo tu skroś nij nojbardzi przysła!

MARCINOWA:

Una tu wnetki nadleci, a temcasem se kumoś pogodamy, boście tu juz downo u mnie nie byli...

WALENTOWA:

Jo tyz kumoś nimom casu lotać po wsi jak dziod z ewangelijami, abo ta Scekulina z

W następnym numerze

Prawda o Śląsku

bojkami, co prawie w każdy dzień całą łobleci. Miałam wielgą łochotę na dwa dni na łodpus is, na Matkę Boską Różanicową do Duminikanów krakowskich, tak paćom do niego: — Zebyś se tak doł radę bezemnie w chołpie, tobem posła na dwa dni na łodpus do Duminikanów, bom jesce nie była łod tego casu, jak jescem dziełchą była, — a tyś tyz był jesce parobkiem — i zemnaś sie na nocligu w duminikańskich kruzgonkach zwąchoł — pamiętos? Mruknoł mój stary coś pod nosem i powiada do mnie: — Cie, strasne rzeczy, zebyś se rady przez ciebie doł bez dwa dni. Mos łochotę, — no to ic do Krakowa, — dom se rade przez ciebie... Mos łochotę, to ic, a jak zimnioki wykopiemy, to mozes nawet na całom zimę is do Krakowa, — dom se radę przez ciebie...

MARCINOWA:

I byliście kumoś na tem łodpuscie?...

WALENTOWA:

Jak mi tak mój stary powiedział, tak jo do niego: — A na, to sie wybiere jutro do Krakowa, a ty proś Sarapacinyj, zeby krowy za mnie doła, zaś jodło lo siebie i dziecek może jako uparzys, ugdyśis, coby sie dziecka nie umorzyły. — Hale, hale! — Gupio babo! — powiada mój stary, — i krowy som wydoje — i lepi sobie i dzieckom jeś ugotować potrafię, jak ty!... Posła na łodpus do świętego, z cudownem łobrazem Nojświetszyj Panięki Różanicowej klostoru duminikańskiego. Nimogłam sie ale kumoj łognać myślom, nawet przed łontarzem z cudowną Paniąką Różanicową, jak jes bezemnie, — co sie robi w chołpie. Widziało mi sie ze mój stary, jako ze jes strasny narwaniec, przy dojeniu krowom cycki poobrywół, a dziecka — Pon Bóg ta uży co un z niemi zwojuje.

MARCINOWA:

Na i co dalij kumoś?...

WALENTOWA:

Powróciłam scśliwie, letko w nogach i na sercu z tego łodpustu, bom niewycytajacy i do spowiedzi świętyj była, — a tu ziemi lozstap sie, com zastała w chołpie! — Boze! — Garus, — piec zimny, dziecka w popiele, usmarkane — umorusane, grzebały. Na godam wos, kumosi, ze nie wiedziałam kady gęba, a kady co... Bydlęta rycą, leca do łobory, patrzą, cycki mają wszystkie, ale, pod niemi na pościółce skorupy z gorków glinnych, bo krowy kopały, jak ik kcioł mój stary doić. Styry babki gliniane, co mnie kostowały u Jarguza trzy złote, krowy stukły, mlyko posło śnik pod krowy, ze to ani kapki w sofie nie było. — Ło rany bos!... Ło sędzie Boski! — Ło Najświętrzo godzino! — wjechałam gęba na starego, — i zeby nie po świętyj spowiedzi, to mem go sumiennie kumoś przepomstowała na drugą stronę. Ale un nic, ini copcy-sko wciągnął na usy i pojechał Rejnje po wagle.

MARCINOWA:

Na to sie was przekanoł, ze baba nima w chołpie lezanych casów!...

WALENTOWA:

To mi tyz łod tego casu juz nie wymowio, ze sie ino po chołpie kole pieca kręcę, bo mu zaroz przyboce: a pamiętos ty kujanie, sturka-cu, jageś wygospodarzył w chołpie przez te dwa dni com była w Krakowie!...

Anna Kamieńska

DOŻYŃKI

Sztuka Anny Kamieńskiej, napisana specjalnie dla „Wiś”, składa się z 17 scen, których treścią jest obrzędowo ujęty obchód dożynek. Na tle wiejskiej grupy, która przygotowuje i obchodzi święto, rozgrywa się historia osobista trojga bohaterów: dziewczyny wiejskiej, jej zalotnika i jej ukochanego, który powraca po latach, prawnie z wojny... Ponieważ całej sztuki nie możemy wydrukować ze względu na brak miejsca, zamieszczamy te tylko sceny, które przedstawiają ujęte w poetyczną formę tradycyjne gminne święto, pomijamy zaś akcję osobistą, która się na jego tle rozwija.

Autorka pragnąc utrzymać charakter obrzędowy widowiska stanęła wobec konieczności korzystania ze znanych już literackich tradycji. Fragmenty korowodowe mają coś z aury „Sobótek” Kochanowskiego i „Wesela” Wyspiańskiego, a partie romansowe z „Wiesława” Brodzińskiego.

W obrzędzie wiejskim a dożynkowym w szczególności, leży uroczysta odświętność. Życie przed chwilą jeszcze surowe, bezwzględne i trywialne na te chwile odpuści się. Wzory od wieków przyjęto pańskie. Wzór ziemskiego nieba dla chłopskiej doli. I ten wzór nie zmieni się w sobie przez to, że zamiast dziadzi, czy starości składać będziemy wianek całej gromadzie. Autorka dobrze zdając sobie sprawę ze schematu obrzędowego „dożynek” nie chłopsko - realistycznego, właśnie podkreśleniem związku widowiska z wymienionymi wzorami literackimi, uwypukliła właściwy charakter uroczystości. Całą inwencję włożyła natomiast w upoetyzowanie, rozśpiewanie, rozwinięcie w operę korowodu dożynkowego. Zużytkowanie tej sztuki na scenę winno właśnie iść po linii jasełkowo - operowej: przerysowany gest, tańce, śpiew, muzyka.

Jak.

Przygotowanie

Biorą udział: dzieci, kobiety, dziewczęta, Kwiecień, Kwietniowa, Frania Kwietniówna, Hania, Janek Kwiecień, Olek, Józek Zajac, Organista, Zebrak, Antonio-wa, Wojciechowa.

SCENA I

ZEBRAK: Gdzie jestem?

DZIECI: We wsi przy drodze.

Rzeczka płynie za tobą.

Słyszysz szum?

Tu łąka świeżo skoszona.

Pole oddycha po żniwach.

Blisko — i pierwszy dom.

ZEBRAK: Ha, ha i oczów nie trzeba,

tyloma widzę oczami.

Mówcie, co jeszcze mi znać?

DZIECI: Jeżeli zechcesz, uwidzisz szkołę między [domami.

Chodźcie, zobaczysz stąd, jak błyszczy blaszany [jej dach.

Ostrożnie, o gruszę rozbijesz ciekawy nos.

Bocian będzie się śmiać.

Ha, ha, zabawny staruszek, tańczy jak pajac na [lince.

Zabawny, byle z daleka, bo dotknie cię jego kij.

ZEBRAK: Tańczę, bo tańczę, głupi ten świat i ja [na nim.

Lecz póki głupi — wesoly.

DZIECI: Co plecie? Nic nie rozumiem.

I ja.

ZEBRAK: Dlaczego głupi — dowiodę.

DZIECI: Słuchajcie, jak język rozpuści zabawny

staruszek, dlaczego głupi świat — powie nam.

ZEBRAK: Tańczę wkoło i patrzę a jeszcze do sta-

rych oczu, waszych dajcie mi lik —

Zobaczę rzeczke co płynie,

a w rzeczce rybkę, co płynie,

łąkę skoszoną co pachnie,

pole, jak ryży mój łeb —

w gruszy nad moim nosem

ptaszek gniazdeczko ma —

tak — nie dojrzały go wasze,

stare znalazły ślepie.

DZIECI: Janko, Jasiek je sam od kocich ratował ocz.

ZEBRAK: Zobaczę szczyty chat między drzewami

i dach szkoły, co błyszczy, a tam

dobrze?

DZIECI: A dobrze.

Kiedy tato dobrzy i mama łyżką miesza zacierkę.

Kiedy pan nauczyciel nie krzyczy, bo wiemy ile [jest dwa i dwa.

Kiedy krowa nie wlezie w szkodę,

A jabłka obrodzą,

Kiedy ojciec na swoim orze,

A młynek do młocki dokupi.

ZEBRAK: A no to tak.

DZIECI: A dlaczego świat głupi?

ZEBRAK: Bo nie wie, gdzie jak żyć.

DZIECI: A wy — skąd?

ZEBRAK: Ino wyjdę z miasta raniutko, usłyszę pio-

[senkę koguta.

Tak ci coś nogi gna, ziemia się kręci pode mną.

Kawałka własnej ziemi kiedyś zabrakło.

Zeby plóg w dłoń, konia wywodzić o świecie.

A teraz stary.

A marzy — sadek pachnie w półdzionek

Koprem, jabłkiem, śliwkami. —

Hej głupi świat i ja na nim.

Lecz póki głupi — wesoly.

Dzieci, kto tańczy, ten zuch.

Tańczy ryba i ptak.

DZIECI: Zupełnie jak mój dziadus staruszek.

Co lubi w słońcu grzać kości.

Muszę zapytać go, czy także myśli tak.

E, dziadek nie tańczy tak.

Insza gospodarz, męgowy.

A insza zwykły dziad.

Cicho, bo płacze dziadek i tańczyć więcej nie [zechce.

a tak

weźmy go, zaprowadźmy do wsi.

Dziś gromadzkie zebranie,

będzie przemawiać dziad.

Jak iść nie zechce?

Zwiążemy. Nie mocno, powrósem z jęczmienia.

Pójdzie, nie jest on zły.

Gadać nie zechce?

Sam język mu chodzi w gardziółku.

Zagada, powie im — niech każdy będzie rad.

Powie — na swoim pracujcie,

A dzieciom dajcie rósć, dzieci nie trzeba bić.

A jeśli głodny?

Nie bieda, placek matula mu dadzą,

woda czysta tu jest,

a jabłek naniesiem w czapeczkach.

Albo to ojciec nie wie, co on im powie,

że świat głupi i głupi on na nim sam?

A kiedyś głupi — powiedzą — to idźcie sobie [stąd precz!

Dziadku, pójdziecie?

Powiecie?

Zrobicie?

Zechcecie?

ZEBRAK: Hola, bo teraz znowu ja nie rozumiem nic.

Niech tu wyciągnę z gromady

tego za uszy chłopaka —

No — jakże cię zwą?

DZIECI: Jasiek.

ZEBRAK: Jąsko, a co?

DZIECI: Chcecie jeść dziadku?

ZEBRAK: Hm.

DZIECI: Pić chcecie? Jabłek?

ZEBRAK: I to się zda.

DZIECI: Chodźcie, tam w krzaczku odpoczniesz sobie

a my

jeść przyniesiemy,

a potem pójdziemy do szkoły i ty

wszystko, co nam gadałeś

ojcom zaśpiewasz tam.



rys. J. Krajewski

SCENA IV

JÓZEK: Dzieńdobry, Franiu!

FRANIA: Lub wieczór dobry, bo słońce już zachodzi.

Lubisz tę porę dnia?

JÓZEK: Aha.

FRANIA: Kiedy robota się skończy i można słuchać jak gra — wieś, stąd jeszcze krowy ryk, piosenka urwana, tam dziecka śmiech i płacz, a tam już szept rozmowy, harmonijki ton.

JÓZEK: Aha.

FRANIA: Wiesz, wczoraj słyhać było przez łąkę wyraźnie wszystkie głosy z Dużej Wiś. My tu z dziewczętami zaczęłyśmy o topoli — one tam o lipce odpowiadały, my tu o kukułce, one tam o ge-siach — takżeśmy długo rozmawiały. A wiesz, dożynki się szykują!

JÓZEK: Wiem.

FRANIA: Nie cieszysz się?

JÓZEK: Przecie.

FRANIA: To będą pierwsze dożynki ze swego. Każdy sobie gospodarz sam. Józek, musisz pomóc nam — to będą pierwsze dożynki z wolnych pól, pierwsze wieniec bez bólu, pierwszy bez goryczy chleb. Chłopskie dożynki! Józiu, tyś sposobny, pomożesz nam, trzeba wszystko ustroić, uładzić. Józiu, piosenki nam złóż...

JÓZEK: Ja?...

FRANIA: Ty, właśnie ty, mało to słyszałam jakieś paś i śpiewaś.

JÓZEK: Dla ciebie były piosenki.

FRANIA: Hanka mówiła.

JÓZEK: A ty?

FRANIA: I ja.

myślę, że pięknie ułożysz o nas, o naszej wsi,

że nowy czas,

nowy niesiemy plon —

Ty umiesz.

I jeszcze wesołe

o wszystkich gospodarzach, wiesz

i o sołtysie, co o wszystko dba

i zawsze spieszy się, bo tam

pszczoły się roją w pasiece

i wyprowadzą ul —

i o Mazurze, co zrzedzi,

o Wojciechowej, co jeszcze za mąż by rada,

o naszym nauczycielu,

żeby folgował dzieciakom.

Zresztą ty wiesz — papier, ołówek masz, pisz!

JÓZEK: Ach!

Najpierw ja piosnkę zaśpiewam nie o sołtysie,

Mazurze, o Wojciechowej — o Frani.

SCENA V

PIOSENKA JÓŻKA:

Patrz na ogród, na sad.

Frania idzie jak kwiat.

W białej idzie sukience, bez chusty.

Frani uśmiech to dziw,

Co rumieni plon śliw.

Wiśnie barwy zazdroszczą jej ustom.

Kiedy przyjdzie ten dzień.

Ze mnie Frania w grusz cień

Wyprowadzi za rękę kochana —

DZIECI: Kiedy przyjdzie ten dzień,

Ze go Frania w grusz cień

Wyprowadzi za rękę kochana.

JÓZEK: Dzieci, wtedy ja wam

co zechcecie, to dam.

DZIECI: Będziesz nosić nas na barana?

JÓZEK: Ach!

DZIECI: Słyszycie, jak on wzdycha, jakie robi miny?

Co mu jest, ja nie wiem sam.

Czy przeskrobał co i do domu wracać się boi?

Jaki śmieszny ma wzrok, jakby zliczyć lecące [chciał wrony.

On coś pisze? Czekaćcie, ja zajdę od pnia i po- [wiem wam:

D-o-ż-y-n-k-i

Dożynki! Dzieci! Pan sołtys o wszystko dba,

O cukierkach on nie zapomni. Huraa!

SCENA VIII

DZIEWCZYNY: — No, Mańka, zagrzebałaś jęczmiek niby gruszkę w popiele.

— A twójże wymókl kieć śperka w kwasie.

— Oj masz ty go nie od parady.

— A tobie i fartucha nie potrza, języka starczy.

— A starczy, ty mi swojego do kaszy nie pchaj.

— Nie głodna.

— Cichajta, dziewczuchy, oba wasze niezgorsze,

niech Mańka mówi.

(dalszy ciąg na str. 6-ej)

Anna Kamieńska

DOŻYNKI

(dalszy ciąg ze str. 5-ej)

- No powiadaj, zgodzili się?
 — Nie ona nie wie, zebranie się jeszcze nie [skończyło...]
 — Właśnie, że wiem. Czy to trzeba końca, żeby wiedzieć?
 — Dalejże z tym kijem bez końca!
 — I początek poboli, jak mocny.
 — A cóże ma boleć? Od dożynek serce nie zaboli.
 — Jak kogo.
 — Mnie nie.
 — A bo serca nie masz.
 — Jak nie mam?
 — A ja myślałam, że ci wziął ten, wiesz.
 — Wziął! Swoje może i ostawił.
 — U ciebie mu nie zginie, nie szpilka.
 — Ale czy dożynki będą wreszcie, czy nie?
 — A jakże bez dożynek?
 — Będą?
 — No? No? No?
 — Słyszałam jak sołtys wszystko akuracie tłumaczył, że młodzież prosi i zaprasza i żeby gromada postanowiła gdzie, kiedy i jak.
 — A inni?
 — Zgodzą się.
 — Antoniowa dawno język strzępi.
 — Zobaczycie, i Antoniowa jeszcze pohasa.
 — Z organistą.
 — Nos mu wycierać będzie w oberku.
 — A jakże z wiankami? Do dworu nie poniesiemy — komu śpiewać?
 — A w całej wiosce śpiewać będziemy, gospodarzom, gospodyniom. W świetlicy powiesimy wianki — z pierwszych dożynek.
 — Z chłopskiej pszenicy.
 — Z chłopskiego żyta.
 — My wam wianki uwijem z Antoską — z chłopskiej pszenicy, z chłopskiego żyta!
 Z kłosów promienie będą ze szczytu bukiet jarzębin, jabłka i gruszki, a niżej czwororamienną gwiazdę, szczyt na koronie się wesprze, każdy pałakiem w półkole zgięty.
 Te będą z mocnej słomy bez kolanka łodygą wina przetkane dla mocy i barwy. Koło zaś z prętów orzecha wąsatym kłosem objęte, a mocno. Drugi pszenicą — jej ziarna bogate błyszczą, jak małe bursztyny wyjęte z morza.
 Takie będą wience.
 Uwijem je same obie z Antoską.
 Wy tak o inne rzeczy się troskajcie:
 O placki, śpiewy i tańce.

SCENA X

- ZE BRAK: Jeslim do waszej kompanii przystał rad nie rad, jak grają tańcz.
 DZIECI: Tańcz, tańcz.
 ZE BRAK: Na stare nie patrz lata, na siwy włos.
 DZIECI: Tańczcie, mówileś, dziadku, sam.
 Tańczy ryba i ptak.
 ZE BRAK: Ludzki to los: tańczcie, wołamy, a świat ciężki, trwa w miejscu, a potem znów nam by się chciało spocząć, ledz, a oni: sam to mówileś: tańcz.
 Tańczy ryba i ptak.
 DZIECI: Dożynki!
 Dożynki!
 — W gromadzkim śpichrzu parada.
 — Tam nietoperze, karaluchy siedzą.
 — Ale! ubrane majem wszystkie ściany.
 — Przez pajęczyny światło się nie przedrze.
 — Wszystkie otwarto okna, świeci słońce.
 — Dziurą w podłodze wygląda rój myszy.
 — Nie złamię Franka i Hania obcasa.
 Dożynki!
 Dożynki!
 Pod dźzewem baby ustawiły stoły.
 Są tam i chleby i placki z jabłkami.
 Radzany, dziadku, trzymaj z nami, może i o nas nie zapomną.
 Liście światło cedzą, tam muzycyści już siedzą i instrumenty stroją.
 Jest i harmonia i skrzypce i bęben.
 Może mi pozwolą paleczką w bęben uderzyć.
 Dożynki!
 Dożynki!
 ZE BRAK: A cóż ja tam będę robić? Cóż ja? Stary dziad? Czy się komu dłużej zda taki darmożjad?
 Zapraszał do tańca, do śmiechu.
 Śmieją się — to rad.

Tańczą — to rad.
 A sam dalej w świat.
 Aż i jego rolę ostatnią obdarzą,
 Aby nikt już nie był bezrolny.

SCENA XII

DZIEWCZĘTA Z WIENCAMI:

Plon niesiemy plon
 w nasz gromadki dom,
 żeby dobrze plonowało
 po sto korcy z kopy dało,
 plon niesiemy plon.

A najpierw wieniec z pszenicy,
 by się szczęściło wokół całej okolicy.

A potem wieniec z żyta,
 by cała Polska miała chleba dosyta.
 Dziewczeta, a gdzie wieniec złożymy?
 W świetlicowej izbie złożymy.

W blasku zboża z ziemi własnej
 w świetlicy nam będzie jaśniej.

Dziewczeta, jak dziękować będziemy?
 Z wiencami całą wioskę obejdziemy.

Dziękować będziemy za wspólną robotę,
 dziękować będziemy za myśl i ochotę.

Dziewczeta, o co prosić się zdarzy
 pana sołtysa i wszystkich innych gospodarzy?

O dożynki prosić się ważym
 pana sołtysa i wszystkich innych gospodarzy.

Robiliśmy stokrotnie,
 potańcujem ochotnie.

Gwara

Na sierpniowym Zjeździe Pisarzy Chłopskich w Warszawie zagadnienie GWARY wypłynęło jako jedno z najbardziej podniecających do sporów. Do uzgodnienia stanowisk podówczas nie doszło: jedni upierali się przy twierdzeniu, że gwara jest właściwością nieodzowną literatury chłopskiej, inni — skłonni byli uważać gwara za pozostałość historyczną z okresu odcięcia wsi od głównego nurtu życia kulturalnego narodu, za rodzaj mowy skazany na rychłe zaniknięcie. Sprawę pisania gwara podjęła niedawno „Książka”, atakując „Więś” właśnie za drukowanie gwarowych utworów Nędzy-Kubińca i Kubisza.

Ponieważ sprawa ta wydaje się nam nader istotna i godna uwagi, pragniemy drogą ankiety zwrócić się do pisarzy chłopskich i pracowników kultury ludowej, jak również do wszystkich sprawami tej kultury zainteresowanych czytelników „Więsi”, by zechcieli się wypowiedzieć na powyższy temat.

Odpowiadać można na wszystkie pytania lub też na niektóre z nich. Odpowiedzi prosimy kierować do Redakcji „Więsi”, Łódź, Piotrkowska 96.

ANKIETA

1. Czy w okolicy Obywatela(ki) zachowuje się gwara? Podać próbki typowych wyrażen, składni i słów. W jakim stopniu ulega ona zanikowi i z jakich przyczyn? Jaki jest do niej stosunek miejscowej ludności wiejskiej?
2. W jakich rodzajach literackich uważa Obywatel(ka) za celowe używanie gwary i jaki zakres zagadnień — zdaniem Obywatela(ki) może ona objąć i wyrazić?
3. Jakie natomiast rodzaje literackie, jakie zagadnienia i konieczne dla ich postawienia i rozwinięcia metody i język — wymagają rezygnacji z gwary?
4. Czy w zmieniających się warunkach cywilizacyjnych i oświatowych wsi zdaniem Obywatela(ki) gwara może się utrzymać i da się pogodzić z tą ewolucją? Prosimy o przykłady i wyjaśnienia.
5. Czy w wyniku dotychczasowych rozważań uważa Obywatel(ka) gwara za formę języka historyczną i skazaną na zanik (tak jak to było z językiem starszylacheckim Reja np.) czy też opowiada się Obywatel(ka) za jej zachowaniem w literaturze i jakie znajduje argumenty przemawiające za utrzymaniem się jej na przyszłość i za słusnością takiego stanu?

SCENA XIV

KOBIETY:

- Chór I — Narobić się nie zaszkodzi.
 Ciągłem chcą tańcować młodzi.
 Chór II — A że młodzi to tańczą.
 Żli starzy, co im winują.
 Chór I — Każda tylko o tym szpera,
 żeby znaleźć kawalera.
 Chór II — A i z was by która rada
 dobrać sobie choćby dziada.
 Chór I — Patrzcie, to mi na przyspiewy
 zebrały się mościewy.
 Chór II — Patrzcie, to mi się ruszyły
 świat przerabiać z całej siły.
 Bo jak światem świat za świata,
 trza się kochać w młode lata.

SCENA XV

1. Oj, idzie, idzie tu sołtys widzę,
 niesie książeczkę, choć nie dowidzę.
 A w tej książeczce wszystko ma w planie
 ile zasiane, ile zostanie.
 A w tej książeczce wszystko ma w planie
 co Burek rano zje na śniadanie.
2. Pana nauczyciela pięknie witamy
 i o zdrowie jego uprzejmie pytamy.
 Bo jak pan nauczyciel chodź gniewliwy,
 żeby nie zachorzał, broń Boże prawdziwy.
 Bo jak pan nauczyciel łaskawy chodź,
 żeby zdrow był zawsze jak ryba w wodzie.
3. Oj, oj. — panie organista,
 oj, oj. — nowina bliska,
 oj. — tamta się pospała,
 oj. — ta całusa dała.
4. Oj, oj. — panie organista,
 oj, oj. — nowina bliska,
 oj. — nie wsadzajcie nosa,
 oj. — patrzcie swego trzosa.
4. Kto na piosenki łasy, do pośmiechu skory,
 prosim, niech wyjrzy nosa z zapartej komory.
 Kto chce dożynek, tańca i placka z jabłkami,
 tego prosim — niech idzie i śpiewa wraz z nami.
 Plon niesiemy, plon
 w nasz gromadki dom,
 żeby dobrze plonowało.

SCENA XVI

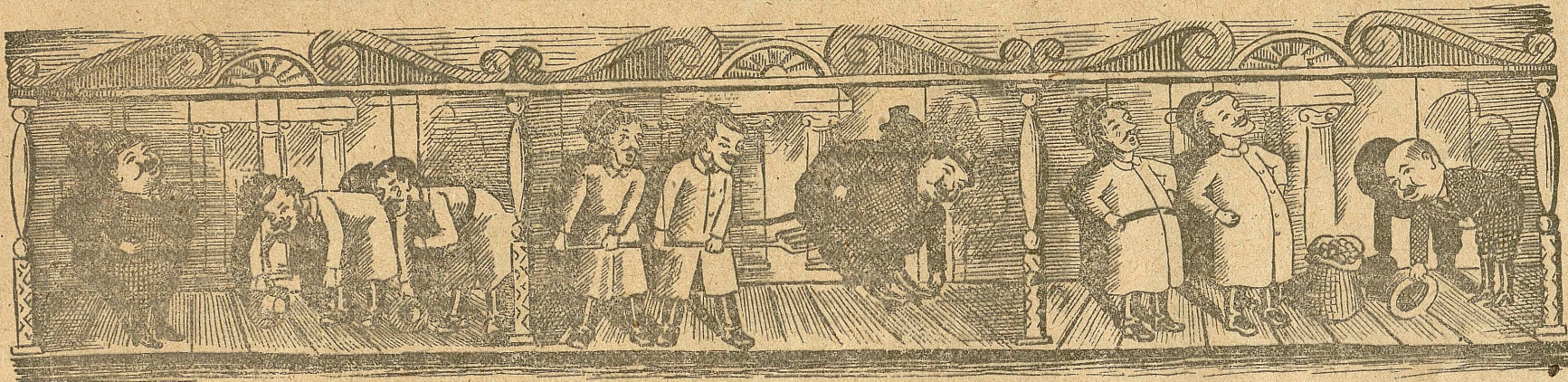
DZIECI: Taki dzień, taki dzień.
 Na co patrzeć, czemu śmiać!
 Wszystko aż się roi, gra.
 Chyba cała Polska tak
 dziś wesół — i jak ja
 napełniona dożynkami.

- A gdzie dziadek idą? Stój!
 ZE BRAK: Mnie już pora.
 DZIECI: Co wy znów! Jeszcze będą tańce,
 śpiewy, poczęstunek.
 ZE BRAK: Na mnie czas.
 DZIECI: Plack z jabłkiem!
 ZE BRAK: Wam na zdrowie.
 DZIECI: A wy?
 ZE BRAK: Trza dalej.
 DZIECI: A mówili, tańczcie, tańcz.
 Tańczy ryba, tańczy ptak.

- ZE BRAK: Wszystkom ja poruszył,
 wszystko ułożył jak trzeba.
 Was, dzieci, abyście chwałę śpiewały wsi,
 młodych, żeby się kochali,
 a jakże — bezę mnie oni by nie radzi
 a wszystkich innych, z których śmiechu byto
 trochę i trochę rozsądnego słowa —
 Ja to złożyłem wszystko, jak czarodziej,
 który przychodzi z kijem i wysłodzi,
 którego czary wejdą — potem zasię
 gdy niepotrzebny odchodzi.
 DZIECI: A placki?
 ZE BRAK: Placki zostawia na znak, że prawdziwe
 są jego czary, czarodziejska prawda.
 DZIECI: Idź, ale kiedyś przechodząc tą drogą
 nie omiń wioski.
 ZE BRAK: Chyba świat ominę.
 DZIECI: Miły był stary, poszedł.
 Patrz jak tańczy i kurz podnosi.
 A w tumanie jakby tańczyło wszystko,
 drzewa, ludzie, Tańczmy!

SCENA XVII

ANEK. Hop, hop, hop: tańczmy wkóło
 starzy, młodzi a wesóło.
 Śpiewajmy chłopcy, dziewczynki:
 niech żyją chłopskie dożynki!



Dr. Jan Sztudyinger

Znaczenie marionetek dla wsi

W wielu krajach, a i u nas w Polsce, niedawno jeszcze brało się obrotne a pobożne lalki do wystawiania Pasyj oraz Misterium o Pana Chrystusowym Narodzeniu.

Niestety. O ile „Szopki” związane z Bożym Narodzeniem ocalały i do dziś dnia można je w niektórych okolicach Polski swobodnie podziwiać, o tyle Pasje znikły niemal bez śladu. Jeszcze w tradycji ustnej niektórych starszych osób dowiadujemy się szczegółów tego Misterium o Męce Pańskiej, ale ja dotąd nie trafiłem ani na takie przedstawienie, ani ślad drukowanego tekstu tych przedstawień.

Prawdopodobnie radosna treść Bożonarodzeniowego misterium, odpowiedniejsza i łatwiejsza do odegrania, dłużej się utrzymała, niż posępna tragicznych chwil Męki i Śmierci Chrystusa.

I

W związku z tym bolesnym zanikiem chciałbym dziś powiedzieć o marionetkach dla wsi słów kilka, aby i Misteria Bożonarodzeniowe nie podzieliły losu wielkanocnych przedstawień.

Rola marionetki w życiu ludu niedostatecznie jest jasna i niewiele nawet spośród tegich znawców teatru zdaje się ją rozumieć.

Po dłuższych studiach nad zagadnieniem teatru lalek doszedłem do przekonania, że upadek tej formy teatru w Polsce spowodowały dwie literatki. Dwie wybitne literatki: Maria Konopnicka i Gabriela Zapolska. Przeciwwstawiały się one bowiem memoriałowi Ludwika Szczepańskiego, słynnego redaktora „Życia”, który się zniechęcał w lalkach polskich rozmiłował, aż do Wiednia je nosił i gorliwie za nimi agitował. Oba tym paniom lalki wydawały się drobne, tak nieznaczające, że aż śmieszyło je zestawienie: *chłop i — lalka*. Coś jakby przypiął kwiatek do kożucha. I projekt do Rady Krajowej wniesiony — storpędowały.

A tymczasem jeden z pierwszych umysłem i finezją krytyków, Ignacy Matuszewski, powiada zwięźle „że jeżeli istniał gdzie prawdziwy teatr ludowy, to był nim właśnie teatr lalek”. Spróbujmy te słowa wielkiego krytyka uzasadnić.

Lalka jest mała, mniejsza od człowieka, dekoracje, w których działa, są dostosowane do jej wzrostu. Mała, a zatem niedroga. Mała, a zatem wścibska. Mała, a zatem ujdzie jej bezkarnie to wszystko, za co człowiek musiałby może gorzko odpokutować. Mała, a zatem pozornie niepoważna i uchylająca się od prześladowań.

Czołowi bohaterowie teatrów lalek przeróżnych narodów ciągnęli nielada zyski ze swego karłego wzrostu. Agitowali bezkarnie, grzmocili pałką przedstawicieli władzy, porządku i ucisku.

Punch, najokrutniejszy z okrutnych, bohater angielskiego teatru lalek, mordował żonę, dziecko wyrzucał za okno, rozciągał trupem sędziego i policjantów, wieszał kata, a w końcu, szczyt wszystkiego, zabijał samego diabła. Jakże to cieszyło szerokie warstwy! Żadnych otamowań, żadnych obowiązków. Skrajna swoboda!

Te krwawe awantury Puncha — to była kąpiel ożywcza dla podtatulanych pantoflarzy, dla ludzi, drżących na widok policjanta. Poskromienie złościcy, wyrzucenie dziecka za okno, obwieszczenie kata — to było zadowalanie tajemnych instynktów niejednego meża, ojca i obywatela. Uciemiężony, skrzepowany dziesiątką pajęczych siatek, w których się wplątał — a to rodzina, a to władza, a to wierzenia religijne — odżywał w teatrze lalek, odgrywał się na całego, a przy tym te luzy moralne, to oswobodzenie, jakże było niewypowiedzianie zabawne. Widz angielski, uwolniony od różnych zmór, uwolniony na niby, czuł się choć na chwilę wolnym od nich naprawdę.

Ale nie tylko angielskie lalki tak zuchwale wykorzystywały przywileje swego małego wzrostu. W jednej ze znanych szopek chłop tryka szlachcica głową w brzuch, a w innej zdobywa się na zatarg nawet z kupcem! Ale na tym zakończyła się odwaga marionetkarzy polskich na co dzień, jeśli nie weźmiemy pod uwagę „Baraniego Kozuszek”.

Przed insurekcją kościuszkowską siadywał w Warszawie koło „Bramy Krakowskiej” tak zwany „Barani Kozuszek”. Z inspiracji Kollataja gilotynował on na

scenie teatru lalek nie tylko ówczesnych zdradzieckich możnowładców, niektórych biskupów i zdrajców, ale i samemu królowi Stanisławowi odcinał upudrowaną głowę. Władysław Reymont, twórca „Chłopów” opisał to najszczegółowiej w swej „Insurrekcji”.

II

Nie na tym ogranicza się rola teatru lalek. Nie tylko usypianie i pobudzanie jest jego sprawą. Gra on nie tylko rolę plastra dla utrapień i ostrogi do rewolucji, ale zadość czyni i innym instynktom tłumu, bardziej wzniosłym.

Na Sycylii i w Belgii na przykład lalki syca tęsknotę ludu za wielkością. Zasluchani obywatele miasta Liège (zwłaszcza dawniej, gdy nie było kina) potrafili co wieczór przez długie miesiące wysłuchiwać historii Karola Wielkiego i jego paladynów. Byłem na jednym takim przedstawieniu na stromej i skalistej Rue Pierreuse w teatrze Oscara Dantinne na kilka miesięcy przed jego śmiercią — i nigdy tego nie zapomnę. — W dużej izbie na ławkach opłatkowo cienkich rozsiedli się, rozparli obywatele tego grodu. Mimo niedbałej pozy, mimo pojadania jabłek, całą duszą uczestniczyli w akcji. Słowa zachęty i krytyki jak grad padały pod nogi aktorów. A niebylejacy to aktorzy: ciężcy, bo do 15 kilo waży jedną lalę, nieruchawi, hieratyczni w tej swojej nieruchawości i spokoju, piękni, wzniosli, zaryzykowałbym — nie popełniając przesady — aż boscy. Spazm zachwyty dusił mnie za gardło. Chciałbym wezwać z całej Polski aktorów, recenzentów i kulturalną publiczność, aby zobaczyła i pojęła piękno poezji, jaka bije z ludu, gdy on sam dochodzi do głosu.

A kiedy w Brukseli tamtejszy ludowy łątkarz, tzw. Toon V z dynastii od pięciu pokoleń zajmującej się lal-

Kłopotliwe pytania

Dopokąd chłopem?

Zastanówmy się co rozumiemy pod słowem „chłop”? Chłop to człowiek, który mieszka na wsi, posiada gospodarstwo, uprawia ziemię, człowiek, któremu przysługuje z tytułu jego pracy noszenie stroju ludowego, który mówi gwarą i jest — powiedzmy szczerze — odpowiednio ciemny. Wykluczenie ostatnich cech kwestionuje również chłopstwo. Można posiadać gospodarstwo, mieszkać na wsi, a być inteligentem. Termin „inteligencja chłopska” nie jest powszechnie przyjęty ze zrozumiałych powodów: trudno mówić o czymś, czego prawie zupełnie nie ma.

Weźmy teraz punkt pierwszy: „chłop mieszka na wsi”. Co to jest wieś? Przypomina mi się taki epizod: zaprosiłam do siebie w okolicę podwarszawską jednego z działaczy ludowych, który zmuszony był ostatnio przebywać w Warszawie, a wiedziałam, że tęskni do wsi. Przyjechał. Wywiązała się taka mniej więcej rozmowa:

— No i jak wam się tu podoba?

— Owszem, ale to jeszcze nie wieś. Pomyślcie: tutaj domy murowane, światło elektryczne, szosa, drogi brukowane, kolej. Nie tak jak u nas: idzie człowiek polem od chaty do chaty trzy kilometry, słonko świeci, ptaki śpiewają, w zagrodach świnie, kury, gołębie.

Tak mówił działacz ludowy. Czyli realnie: od jednej chaty do drugiej trzy kilometry, drogi może malowniczej gdy świeci „słonko”, ale gdy przyjdą deszcze, to nieposób ani przejść ani przejechać; środków komunikacyjnych brak; dzieci zamiast się uczyć, pasą krowy i gęsi, poczta w ogóle nie funkcjonuje; słowem wieś „sielankowa”. Spytano mnie kiedyś:

— A co więc wy chcecie zrobić?

Wieś przyszłości: wspaniałe zabudowania, elektryczność, radio, stacje maszyn rolniczych, samochody, kolej, szosy. Ale chłop mówiący literackim językiem, czytający książki z biblioteki „Wiedza techniki”, czy z biblioteki „Laureatów Nobla”, stały słuchacz audycji radiowych, chłop-inżynier, technik, lekarz, kierownik świetlic, kursów, spółdzielni — czy będzie jeszcze czy już nie będzie chłopem.

Odpowiedzieć!

M. BARCHANOWSKA

kami zanucił — pół sali mu zaśpiewało do wtóru. Wydawało mi się, że to nie teatr, ale kościół. Że nie sztukę grają, ale przedziwne misterium, nie tylko na scenie, ale w duszach ludzkich się odgrywające.

Czeski i niemiecki Faust grywany tak często w różnych stronach Czech, Austrii, Niemiec, inne sprawia ludowi satysfakcję, daje pole do zadumy nad zagadnieniami zła i dobra, wieczności i znikomości. Oglądałem z bijącym sercem i pełen zachwyty przedstawienie ludowego teatru lalek na terenie Czechosłowacji, w Błatnej, siedzibie Lwa z Rożmitalu i słynnej hodowlą róż. Grał jeden z licznej rodziny Kopeckich: Anton. Jego dziad pomnika za lalki doczekał, jako budzieli narodu. Faust, wystawiony przez ten teatr, wydał mi się bardziej wstrząsający w swej monumentalnej prostocie niż nazbyt dobudówkami oszepecony Faust Goethego. (Heine wypowiedział zresztą sąd podobny).

III

A nasza Szopka?

I ona różnorako lud zadawała. Po pierwsze, daje rewizję tego wszystkiego, co w Polsce typowe. Przez Szopkę przewijają się Krakowiacy, Górale, żyd, dziaćka kościelny itp. Po drugie, sam dramat Heroda boleśnie ukaranego za rzeź niewińców, nie tylko śmiercią syna ale i własną. Pewien uczony Belgijczyk w swej pięknej książce o Betleem z Vervietois w Belgii zazdrości go nam gorąco. A poza tym Szopka daje mu jedyną okazję zobaczenia bóstwa żywego na scenie. Lalka umie lepiej odegrać rolę Boga, niż człowiek. I dlatego w okresie Bożego Narodzenia ludzie spragnieni widoku bóstwa idą do Szopki. Tam objawia im się Bóg w całej prostocie i pięknie.

Różnorakie tedy powody złożyły się na to, że lalka jest idealnym aktorem dla ludu. I małość lalki i jej wdzięk. Małość spowodowała bezkarność i zwiększyła celność impertynencji. Wdzięk umożliwił grać rzeczy subtelne i wzniosłe. A poza tym nie ostatnie będą i pewne względy praktyczne. W najprymitywniejszym teatrze lalek jeden człowiek obsługiwać może cały teatr, mówić za wszystkie lalki. Kto więc zechce zaprosić go do najbardziej zapadłej dziury na zapleczech kultury, ten może to zrobić śpiewając. — I ten ostateczny wzgląd — praktyczny jest w naszych warunkach kulturalnych rozstrzygający. Jako instruktorowi teatrów marionetkowych w Poznaniu udało mi się szereg takich teatrów uruchomić i w teren posłać. Dotarli one do miejscowości odległych od kolei, do szkół jednoklasowych, które nigdy żadnego teatru na oczy nie widziały i nie zobaczyły. I tam spełniły swoją rolę kulturalną.

Ignacy Matuszewski, mimo, że zajmował się teatrem lalek i jego rolą dla ludu i pięknie o niej pisał, nie przeczuł dzisiejszej misji dziejowej teatru marionetek. Traktował on teatr marionetek wyłącznie jako przeżytek, a tymczasem krążyły w nim bujne soki i pęczniały nowe możliwości. Matuszewski poza tym rozumiał wprawdzie oczyszczającą i podlegającą rolę dawnego teatru lalek, ale uszło jego uwagi najzupełniej, że lalki równie jak do rewolucji, są zdolne i do kultu.

W r. 1879 Józef Ignacy Kraszewski w niemniejsze popadł zdumienie. Przeczytał on pamiętnik pani Georges Sand, słynnej francuskiej pisarki opiekunki naszego Chopina i tam znalazł tyle entuzjazmu dla marionetek, że nazwał to zupełnie dla laika niezrozumiałem. Ale już w roku następnym wystarał się o książkę pełną sztuk marionetkowych i wziął się do studium tego zagadnienia na dobre.

Tego zainteresowania życzę i wam!

Tadeusz Rittner, wybitny pisarz dramatyczny, autor „Głupiego Jakoba” wróżył, że idzie epoka marionetki, a Bernard Shaw, Anglik, największy współczesny komediopisarz świata, pół żartem, pół serio prorokował, że znikną kina, a zostaną tylko teatry marionetek.

Zapewne jest to paradoks, naświetlający ważność zagadnienia teatru lalek. Nic więcej. A może postulat wychowawczy? Bo kino, jako sztuka z góry zdefiniowana i dochodząca do odbiorcy jako pewnego rodzaju tandaryzowana konserwa nie będzie miała pedagogów i myślicieli za sobą.

Kto chce tedy rozumieć idące ku nam nowe czasy, ten musi poznać zagadnienie teatru lalek. Dziwne to, śmieszne, nieprawdopodobne, ale jednak prawdziwe.

FAKTY I ZDANIA

DZIEŃ ZADUSZNY NARODU

Pierwsze dni listopada. Zawiodą nas kroki na omentarze i przydrożne mogiły. Będziemy wspominać bliskich nam i nieznanych. Jakże, nikły jest procent tych, którzy zagrzebani zostali tu nie jako ofiary bezpośredniego lub pośredniego hitlerowskiego bestialstwa.

Tegoroczny Dzień Zaduszny nie może być dlatego dniem prywatnych tylko rozpamiętywań. Niema rodziny, która by kogoś nie opłakiwała, nie ma z żywych człowieka, któremu by wojna nie zabrała drogiej osoby, przyjaciela, dobrego sąsiada. Wszystkich nas te dni pogażają w żal tak ogromnym, jakiegosmy, od lat już nie przeżywali.

Umarli żyją. Żyją w nas tym wszystkim co możnaby nazwać testamentem.

My żyjemy obowiązkiem wypełnienia ich życzeń. A te pragnienia pomordowanych i zagłodzonych znamy dobrze:

Dać ludziom pewność życia!

I jeśli nie pomścić, to poskromić bezwzględnie na zawsze narody łamiące pokój.

Nasze myśli z nad grobów winny wybiegać naprzeciw nadchodzącemu w najbliższych dniach procesowi w Norymberdze. Ogłoszony już został **AKT OSKARŻENIA** przeciwko 24 głównym niemieckim zbrodniarzom wojennym, z Goeringiem, Hessem, Frankiem na czele.

Akt oskarżenia w jednym z punktów mówi:

„W ciągu całego czasu okupacji zagrabionych terenów Niemcy w celu systematycznego terroryzowania mieszkańców, zabijali i męczyli obywateli, obchodzili się z nimi surowo i wzięli ich bez przewidzianego prawem procesu sądowego. Zabójstwa i prześladowania przeprowadzane były różnorodnymi sposobami, a więc przez rozstrzeliwanie, wieszanie, zatrucie gazem, skazywanie na śmierć głodową, systematyczne głodzenie, systematyczne zmuszanie do pracy ponad siły, brak obsługi sanitarnej, bicie, okrucieństwa i tortury wszelkiego rodzaju jak np. przypiekanie rozpalonym żelazem, wyrwanie paznokci, oraz przeprowadzanie doświadczeń na ludziach żywych, przez stosowanie operacji i innymi sposobami”.

Nie ma w Europie takich miejsc kaźni, jakie Niemcy odważyli się wybudować w Polsce. Byliśmy przez sześć lat grobem Europy. W Majdanku stracono 1,5 miliona, w Oświęcimiu — 4 miliony, w Treblince — 4 miliony.

Tu ważyli się Niemcy stawiać największe fabryki śmierci, bo jednego narodu polskiego przeznaczonego w najbliższej przyszłości na zagładę, nie potrzebowali się z tej racji wstydić. Opinia skazanych na śmierć nie była dla nich ważna. Stało się inaczej. Ale my o tym zagrożeniu pamiętać musimy, tego żądają od nas pomordowani i ci co zginęli z bronią w ręku. Proces w Norymberdze powinien stać się dla narodu polskiego świadectwem jego tragedii i zaważyć na konferencji pokojowej.

WYBRYKI CZESKICH OKUPANTÓW NA ZAOLZIU

Sytuacja ludności polskiej na Śląsku Zaolziańskim staje się coraz bardziej krytyczna. Żandarmeria czeska dokonała ostatnio szeregu rewizji u Polaków w Boguminie, Nowym Boguminie, Kopytowie i innych miejscowościach Zaolzia.

Szkołnictwo polskie jest prześladowane. Rodziców zmusza się, by zapisywali swoje dzieci do szkół czeskich. Likwiduje się nawet przedszkola polskie, tak że z 70 czynnych w 1938 r. pozostało obecnie zaledwie 5. Nauczyciele polscy nie otrzymują żadnego wynagrodzenia za swoją pracę, są natomiast bezustannie szykanowani i prześladowani zarówno przez czeskie władze szkolne jak i administracyjne. Na zebraniu w Gieszynie Zaolziańskim nauczycielstwo czeskie uchwaliło rezolucję domagającą się jeszcze energiczniejszej walki z polską szkołą.

Do tej akcji szowinistycznej przyłączyło się również duchowieństwo. Oto niejaki ks. Wenzel zakazał odprawiania w kaplicy w Pudowie pod Boguminem nabożeństw polskich. Jednym słowem okupanci czeszy na terenie Zaolzia zaczynają w całej niemal rozciągłości stosować wobec ludności polskiej hitlerowskie metody okupacji.

Co ciekawsze, dowiadujemy się, że władze czeskie noszą się podobno z zamiarem wysiedlenia Polaków z Czechosłowacji. Jednym słowem towarzystwo Szwajców i Hachów zamierza regulować z nami stosunki sąsiedzkie według metod zastosowanych przez Hitlera i Mussoliniego w Tyrolu.

WYBORY WE FRANCJI.

21 października odbyły się we Francji wybory, które były zarazem referendum ludowym (plebiscytem) w sprawie: 1) zniesienia konstytucji z 1875 r., i 2) przedłużenia na czas opracowywania projektu nowej konstytucji pełnomocnictw rządu de Gaulle'a. Za przyjęciem pierwszego punktu wypowiedziało się 18 milionów wyborców, podczas gdy przeciw niemu padło zaledwie 840 tysięcy głosów. Przeciw drugiemu punktowi wypowiedzieli się komuniści, ale mimo to projekt rządowy przyjęty został zdecydowaną większością głosów (13 milionów przeciw 6 milionom).

Najwięcej mandatów poselskich uzyskali komuniści (151), następnie Ruch Republikańsko-Ludowy (lewica katolicka popierająca gen. de Gaulle'a) (142) i socjaliści (133). Zupełny pogrom spotkał partię radykalną, której stan posiadania zmniejszył się ze 116 mandatów na 19 oraz partię prawicową. Społeczeństwo francuskie potępiło więc politykę Monachium, odpowiedzialność za którą spada w pierwszym rzędzie na radykałów, a udzieliło swego poparcia partiom lewicowym i partii gen. de Gaulle'a, twórcy Czwartej Reubliki.

Żadna z trzech wielkich partii francuskich nie uzyskała większości, wobec tego nowy rząd powstanie prawdopodobnie w oparciu o koalicję wszystkich tych stronnictw. Życie praktyczne spłatało raz jeszcze figla politycznym teoretykom i ideologom, stawiając skrajną lewicę marksistowską i katolików wobec konieczności współpracy. Rzecz jasna, że pomyślny rozwój Francji zależy od tego, by współpraca ta była jak najbardziej zgodna i trwała. Szczególnie ważna rola przypada w tym wypadku socjalistom, którzy zajmując stanowisko pośrednie pomiędzy komunistami a lewicą katolicką, mogą w znacznej mierze przyczynić się do łagodzenia tarć i antagonizmów i organizowania zgodnej współpracy trzech wielkich stronnictw postępowych.

Wynik głosowania nad referendum, a zwłaszcza nad jego drugim punktem, jest udzieleniem przez społeczeństwo francuskie votum zaufania de Gaulle'owi. Opinia francuska jest naogół zgodna co do tego, że szefem nowego rządu zostanie gen. de Gaulle. Zadanie jego nie będzie bynajmniej łatwe, ale o ile wszyscy przywódcy wielkich stronnictw wykażą dostateczny stopień patriotyzmu i zdrowego rozsądku, trudności mogą zostać przewyżczone i Francja zdoła uniknąć ciężkich kryzysów wewnętrznych.

s. l.

*

„WICI” O WYCHOWANIU.

Wiciowy Sprawozdawca Zjazdu TUL-u w Pabianicach dojrzał w konferencji te same dwa nurty, na które szerzej wskazywaliśmy w poprzednim numerze:

„Jeśli dyskusja czasami zrywała się i biegła w obłoczne krainy mistycyzmu — to jest to rzeczą naturalną. Chłop przez życie swoje, na które nawet przy wysokim poziomie wiedzy, mają wpływ wybitny tajemne siły przyrody, jest czasem mistykiem. Ale przeważało i to, że dyskusja dźwięczała realnym tonem konieczności, obowiązku, pracy — czynu, bo przecież chłop musi i podola swoim obowiązkom w demokratycznej Polsce. Chłop obok praw klasowych posiada w Polsce wysokie poczucie odpowiedzialności za Państwo Polskie i Polską Kulturę... i z tych obowiązków się wywiązuje...”

Sprawozdawca nie rozważa szczegółowiej obu kierunków, ale mówiąc językiem wiciowym „sercem” opowiada się bez wahania za realistyczną metodą wychowania, która w wychowaniu widzi człowieka na tyle własnie, na ile wywiązuje się on z obowiązków człowieka klasy i narodu.

W artykule wstępnym tego samego Nr 25—26 „Wici” znajdujemy potwierdzenie jedynie dziś słusznej postawy wyrażającej się w trzeźwym empiryzmie (doświadczeniowym) i uświadczonym stosunku młodzieży do życia.

„Nie ścierpimy wśród nas ludzi nieuspołeczniczonych, sobków i leniów w działaniu gromady, nie może mieć miejsca w naszym zespole człowiek nie szanujący praw drugiego człowieka, bez poczucia kultu piękna dla duszy ludzkiej, dla szlachetnych jej cech, dla ludzkiego rozumu, obcy nam będzie każdy, kto tępy i obojętny wzrokiem nie dostrzega budujących zjawisk i osiągnięć współczesności”.

jak.

*

I TEN NIE PRZECIW...

Do
Naczelnego Redaktora
Tygodnika „Wieś”

W związku z ukazaniem się w Nr 14 tyg. „Wieś” artykułu p. Z. Kałużyńskiego pt. „O ideologię Uniwersytetów Ludowych”, zawierającego nieścisła i tendencyjny charakterystykę moich poglądów, wyrażonych w artykule „O t. zw. literaturę chłopską” w „Odrodzeniu”, proszę o zamieszczenie na łamach „Wsi” następującego mego oświadczenia:

Jako jeden z pierwszych współpracowników tygodnika „Wieś”, związany z ruchem ludowym pracą w okresie dla ruchu tego przełomowym i ważnym, oświadczam, że nieprawdą jest, jakoby miał się wypowiedzieć „przeciwko specjalnej, wiejskiej pracy literackiej”, natomiast prawdą jest, że wypowiadałem się i wypowiadam przeciwko stosowaniu do osiągnięć literatury chłopskiej w demokratycznej Polsce specjalnej, dziecinnej i odmiennej, niż do reszty literatury, miary artystycznej.

Dalej nieprawdą jest, jakoby twierdził, że nie ma problemu chłopskiego, czego dowodem jest cały artykuł problemowi temu poświęcony i rozważania, jak się okazało z licznych polemik, będące bardzo na czasie, nad znalezieniem właściwych kryteriów dla tego co nazywamy literaturą chłopską i co nie jest bynajmniej pojęciem jednoznacznym.

Ponadto nieprawdą jest, jakoby wypowiedział się za jedną tylko kulturą „ogólnopolską”, jak twierdzi Kałużyński. Po namyśle i przeczytaniu jego artykułu gotów jestem uznać odrębność kultur: wojewódzkiej, powiatowej, gminnej, gromadzkiej, oraz kultury kół gminnych Związku Samopomocy Chłopskiej i Ochotniczej Straży Ogniowej.

Wreszcie nieprawdą jest jakoby ja zwalczał pojęcie „ducha chłopskiego”, ponieważ czyni to za mnie Kałużyński sto wierszy wyżej, w tym samym artykule, w którym mnie zwalcza.

Prawdą natomiast jest, aczkolwiek w artykule swoim wcale o tym nie pisałem, że wieś musi być zelektryfikowana, a także, że wszyscy w Polsce będą chodzili w jednokowych surdutach. Piękny mundur J. A. Króla będzie musiał być oddany do muzeum razem z pawiami piórami, czakiem księcia Józefa i siermięgą, w której chodził Zygmunt Kałużyński. W tym samym muzeum, w gablotce pod szkłem, znajdują się manuskrypty niechlujnie referujących i świadomie przekraczających cudze artykuły publicystów.

Pozostaje z poważaniem

Ryszard Matuszewski

Opieka nad młodzieżą chłopską

Mimo demokratyzacji programu nauczania, młodzież chłopską na średnich i wyższych uczelniach stanowi dziś, jak wskazują przeprowadzone rejestracje, zaledwie 20 — 30%. A i ta w poważnej części jak dawniej głoduje, przebiega się na strychach i poddaszach, przebiega się w suterynach, sypia, je i odrabia lekcje na 1½ m kw. przestrzeni, dojeżdża rowerem w jesienne słoty nieraz i 20 km, chodzi pieszo po 10 km, byle tylko się uczyć. A zimą? Te same dane pozwalają przewidzieć zastraszający odpływ młodzieży wiejskiej ze szkół. I odpływ ten będzie trwał, gdyż rodzina nie podola wydatkom na utrzymanie prywatnej stacji.

Zę szczerą chęć zaradzenia tym trudnościom powstaje całą Polskę obejmująca organizacja pod nazwą: „Towarzystwo Opieki nad Młodzieżą Wiejską”. Patronuje jej prof. Pigoń. 27-go października odbywa się zjazd członków Towarzystwa w Krakowie.

Przy udziale poważniejszych organizacji społecznych, zawodowych i oświatowych, organizuje Towarzystwo akcję zbierania środków finansowych i uruchomienia burs.

Chcąc unaościć społeczeństwu warunki bytowania uczącej się młodzieży wiejskiej używa „Towarzystwo Burs i Stypendiów R. P.” w Łodzi (stanowiące część składową T. O. N. M. Ch.) wszystką uczącą się poza domem młodzież szkolną, do odpowiedzi na poniższą ankietę.

ANKIETA

1. W JAKICH WARUNKACH MIESZKAM: a) szerokość, długość, wysokość pokoju, b) ilość osób stale mieszkających w tym pokoju, c) czy to jest stacja, czy bursa? d) czego mi brak na stacji, by się uczyć?
2. ODŻYWIENIE: a) ile razy dziennie, b) co jadłem na śniadanie, obiad i kolację?
3. KOSZTA: a) ile płacę za mieszkanie, b) ile za wyżywienie?
4. STAN MATERIALNY RODZICÓW: a) ile ziemi posiadają, jaki inwentarz żywy (konie, krowy, świnie), jaki martwy (budynki, b) ile mam rodzeństwa (braci, sióstr, innych krewnych) w domu, c) ilu ludzi w moim domu pracuje?
5. Cobym robił, aby poprawić i udostępnić naukę w szkole każdemu niezamożnemu uczniowi?

Odpowiedzi należy nadsyłać bez podpisu pod adresem: Towarzystwa Burs i Stypendiów w Łodzi, ul. Kościuszki 45 i redakcji tyg. „Wieś”, Łódź, Piotrkowska 96, która jest w tej sprawie szczególnie zainteresowana w związku z potrzebą niesienia moralnej i materialnej pomocy utalentowanej literacko młodzieży ludowej.

Nr 14 „Wsi” ZAWIERAŁ:

Zygmunt Kałużyński: „O ideologię Uniwersytetów Ludowych”, Józef Andrzej Frąsik: „Róże tej, co samotna”, „Zareczyny jak”, „Jak Jagusia w polu jesień spotkała”, Jan Aleksander Król: „Jakiś młodzieży oczekujemy na wyższych uczelniach?”, Rączkowski Edward: „Pałac”, Maciej Szarek: „Pamiętnik chłopca pańszczyźnianego”, Zofia Solarzowa: „Chłopskie uniwersytety ludowe”, Tadeusz Zochowski: „Jesienny trójsłup”, Jalu Kurek: „Góralu, czy ci nie żal...”, Władysław Machajek: „W ojczyźnie nie leżymy”, Zdzisław Hierowski: „Szukamy pionierów”, Prof. Kazimierz Kułakowski: „Serbowie Łużyccy”, Jan Bolesław Ożóg: „Puchacz”. Ponadto kronika: „Fakty i zdania”.

MATERIAŁY W REDAKCJI

Jan Wiktor nadesłał cykl szkiców p. t. „Zapomniane źródła”.

Józef Ozga Michalski nadesłał „Nowosielecki poemat”, Antoni Olcha nadesłał poemat p. t. „Moje pole”.

Dr Mieczysław Kafel nadesłał szkic historyczny p. t. „Początki prasy polskiej pod zaborem pruskim”.

Jan Bolesław Ożóg nadesłał obszerny zbiór wierszy pt. „Wiosna”.

Stanisław Nędzka-Kubiniec nadesłał z „Ballady o Janosiku” — pieśń 4.

WARUNKI PRENUMERATY:

Numer pojedynczy 5 zł
Miesięcznie 18 zł
Kwartalnie (za 13 numerów) 52 zł
Półrocznie (za 26 numerów) 95 zł

Wpłacać należy na adres:

Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Dział prenumerat, Łódź, Piotrkowska Nr 62 (z załączeniem „na tyg. „Wieś”).

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król.
KOMITET REDAKCYJNY TERENOWY: Śląsk — Kubisz Paweł, Podhale — Nędzka-Kubiniec Stanisław, Krakowskie — Frąsik Andrzej, Kieleckie — Pietak Stanisław, Lubelskie — Pokora Leon (ze „Wsi Tworzącej”), Warszawskie — Kubicki Marian, Łódzkie — Bojar Józef.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96.

Drukarnia: Łódź, Żwirki 2.

Wydawca: Wydział Wydawniczy Z. S. Chł.

w Spółdz. wyd. „Czytelnik” D—06213